

Hamon

Bo widzicie, magia jest niczym innym, jak wolą umysłu, kształtującą świat nas otaczający. Tak jak garn-carz dłońmi swemi zmienia bryłę gliny w dzban, tak adept Sztuki może zmienić samą naturę rzeczy. Ma-gia jest to pędzel, który pozwala malować na płótnie rzeczywistości. Czego więc potrzeba, aby z niej ko-rzystać?

Otóż przede wszystkim konieczna jest znajomość świata i mechanizmów nim rządzących, aby być w stanie wyobrazić je sobie i na nie wpłynąć - dlatego tak ważne jest rozwijanie nauki i magii zajedno. Oczywiście nawet nieuk prosty może Sztuki używać, rezultaty zadowalające osiągając, jednakże człek wykształcony dużo więcej i mniejszym wysiłkiem zdziałać może [...]

Konieczna jest też imaginacja bogata i siła woli niezłomna, bowiem to nimi właśnie wzbudza się magię i kształtuje na swoją modłę. Ważna jest więc sprawność umysłu duża i wykraczanie myślą poza to, co zna-ne. [...]

Na sam koniec, nie można też zapomnieć o dbaniu o ciało swoje jednako jako o umysł. Używanie Sztuki niezwykle bowiem fatygą okazać się może - kto niewprawny, a do potężnych zaklęć się zabierze, cierpieć może na krwawienia z uszu i nozdrzy, omdlenia nagłe, wycieńczenie lub nawet śmierć. [...]

Jan Bekker *Podstawy Sztuki Tajemnej*

- Spokojnie, dziecino. Za bardzo się stresujesz. - powiedział Placide znad krzyżówki. - Im bardziej jesteś spięta, tym większy opór magiczny stawiasz i tym twardszy staje się ten orzech.

Po szybkim ustaleniu, że Ana kompletnie nie nadaje się na nekromantkę (trwało to łącznie jakieś pięć mi-nut, z czego trzy Placide poświęcił jej na wytłumaczenie, że albo się z tym rodziś albo nie i nie da rady się tego “nauczyć”), zabrali się za magię portali. Niestety, tu również nie szło jej za dobrze.

- Wiem, ale... to nie jest takie proste, dobra? Jak mam niby wyobrazić sobie zagięcie wszechświata w czwartym wymiarze i stworzenie przejścia między dwoma punktami?

- Właśnie tak. - uśmiechnął się, pokazując kilka złotych zębów. Wyglądał dokładnie tak, jak Ana wy-obrażała sobie maga voodoo - wysoki, potężnie zbudowany, ubrany w fioletowy garnitur i cały obwie-szony różnego rodzaju biżuterią.

- Zobacz jakieś dwa miejsca w swojej główce. Teraz zepchnij je do siebie, aż się zetkną i voilà!

- Jak to ma mi niby pomóc to zrozumieć? - westchnęła.

- Musisz próbować, dziecino. Jak raz przekroczysz tą linię, będzie z górki.

- Powiedzmy, że rozumiem co masz na myśli. - powiedziała i skupiła się, rozluźniając ciało. W myślach na kartce papieru, zwanej rzeczywistością, zaznaczyła swoje obecne położenie i miejsce, gdzie chciała otworzyć portal. Zagięła kartkę aż te dwa punkty znalazły się tuż obok siebie i przebiła je szpilką.

- Aaaa! - Ana krzyknęła, czując, że spada. "Może otwieranie tego portalu bezpośrednio pod sobą nie było dobrym pomysłem?" przemknęło jej przez głowę.

- He? - powiedział Eren, patrząc jak nad jego łóżkiem otwiera się portal i wypada z niego krzycząca Ana.

- O kurwa. - stęknęła, wstając z łóżka. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła Erena, patrzącego na nią pytającym wzrokiem.

- Eeee... - "Myśl Ana, myśl! Musisz coś powiedzieć. Wiem! Żart. Opowiedz żart, to zawsze dobry pomysł." - Wiesz jak owoc, oprócz banana się nie toczy?

- Nieee... - odpowiedział Eren po chwili.

- Owoc Żywota Twojego Jezus. - rzuciła szybko, wychodząc z pokoju.

Eren siedział nieruchomo, patrząc w drzwi. Po długiej chwili wziął ze stołu szklankę z whiskey, podeszedł do okna i wylał całość do doniczki z kaktusem, stojącej na parapecie.

- Wróciłam! Nic mi nie jest! - krzyknęła Ana, wracając do pokoju treningowego.

- Wiem, dziecino. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Spróbuj jeszcze raz, tym razem w inne miejsce. - polecił.

Ana znowu się skupiła. "Gdzie teraz?" pomyślała. "Jakieś egzotyczne miejsce? Sejf w banku? Księżyc?" do głowy przychodziły jej coraz głębsze pomysły.

Nagle przypomniała sobie szary zamek z płonąca nad nim kulą ognia, który śnił jej się już kilka razy. "Nie ma szans, żeby to wyszło." pomyślała, wyobrażając sobie ten obraz ze wszystkimi szczegółami, jakie pamiętała. "Przecież to miejsce nawet nie istnieje. Zresztą, nawet gdyby istniało, to i tak nie wiedziałabym gdzie."

Nagle powietrze przed nią zafalowało jak od gorąca. Zaiskrzyło i na środku pomieszczenia wybuchła kula ognia. Płomienie zawirowały, rozszerzyły się i utworzyły pierścień. Ana nie była pewna, ale wydawało jej się, że pomiędzy językami ognia dostrzega szary pałac w unoszącą się nad nim kulą ognia.

Pierścień zniknął równie nagle, jak się pojawił. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą był portal, stał Placide. Pierścienie na jego wyciągniętej ręce błyszczały fioletowym blaskiem.

- Dziecino, nic ci nie jest? - usłyszała jego głos, osuwając się w ciemność.

* * *

- Otworzyła portal kurwa dokąd?! - krzyknął Eren, kiedy wieczorem omawiali trening Any.
- Mówiłem ci już. Do Piekła.
- Przecież to niemożliwe. *Nie da się* otworzyć portalu do Piekła ani do Nieba.
- Jestem nekromantą, Eren. Potrafię rozpoznać diabła, gdy go widzę.
- Dosłownie zobaczyłeś diabła czy to tylko taka metafora?
- Metafora. - westchnął murzyn, sięgając do kieszeni po skręt. Pstryknął palcami, a nad jego kciukiem pojawił się niebieski płomień. Przypalił i zaciągnął się.
- Co z nią? Wszystko dobrze? Dlaczego nie poinformowałeś mnie od razu? - Eren zasypał go gradem pytań.
- Śpi. Przebicie zasłony światów to duży wysiłek nie tylko dla duszy, ale i dla ciała. Co niby dała by ci ta wiedza? - odpowiedział Placide, wypuszczając dym. Szare kłęby zwinęły się w powietrzu, formując trupią czaszkę.

Siedzieli w milczeniu, zamyśleni.

- To nie do końca prawda, że nie da się otworzyć portalu do Piekła. - powiedział wolno Placide. - Technicznie rzecz biorąc nie różni się ono pod tym względem od innych wymiarów. Otworzyć portal można do każdego świata, gdzie się już było. Po prostu kto raz trafi do piekła, nigdy z niego nie wraca. A w każdym razie tak myślałem.

* * *

puk *puk* *puk*

- Ana.

puk *puk* *puk*

- Ana.

puk *puk* *puk*

- Ana. - rozległo się w ciszy poranka.

Ana otworzyła oczy nie wiedząc, co się dzieje. Ostatnie co pamiętała to lekcje otwierania portali z Placidem i...

- Szary zamek... otworzyłam tam portal? - powiedział do siebie. - Czy to już mi się śniło?

puk *puk* *puk*

- Ana.

puk *puk* *puk*

- Ana.

puk *puk* *puk*

- Ana.

- Już otwieram, zaraz! - zerwała się z łóżka i spojrzała w lustro. Wyglądała tak, jak można się było spodziewać - jakby zemdląca w połowie ćwiczeń magicznych i przeleżała w ubraniu prawie dziesięć godzin, zanieśiona przez kogoś (może nawet Erena? Nie, na pewno nie.) do łóżka.

- Co się stało? - zapytała, otwierając drzwi. Stał za nimi wysoki blondyn z brodą i oczami niebieskimi jak dwie bryły lodu. Musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć na jego twarz.

- Przyszedłem obudzić cię na trening. - powiedział mężczyzna. Był ubrany w jeansy i czarny podkoszulek, więc Ana doskonale widziała jego muskulaturę. I musiała przyznać, ktoś tu o siebie dbał.

- Ile czasu potrzebujesz, żeby się przygotować? Nie wyglądasz dobrze. - zapytał, mierząc ją wzrokiem.

- Godzinę. - odpowiedziała, zatrzymując mu drzwi przed nosem.

- Dobrze więc, przyjdę za godzinę. Sugeruję założenie czegoś bez rękawów. - dobiegło zza drzwi.

- Co za dupek. - rzuciła w przestrzeń. - Jak on się nazywał? David?

- Z takim charakterem to pewnie nawet wygląd nie pomaga mu w zdobywaniu kobiet. - gderwała, idąc do łazienki.

* * *

Równo godzinę później rozległo się pukanie do drzwi.

puk *puk* *puk*

- Ana.

puk *puk* *puk*

- Ana.

puk *puk* *puk*

- Ana.

- IDE! - krzyknęła, naciągając szybko czarny top.

W chwili, gdy David zamierzał pukać drugi raz, Ana otworzyła drzwi szarpnięciem, niemal wrywając je z zawiasów. Jego ręka, zamiast trafić w drzwi, uderzyła prosto w czoło dziewczyny.

- Przepraszam. - powiedział beznamiętnie i ruszył korytarzem. - Chodź za mną.

* * *

- Robisz zauważalne postępy. - powiedział po kilku godzinach, jakie spędzili na treningu używania magii ognia. Była to pierwsza względnie miła rzecz, którą do niej powiedział. Do tej pory jedynie bezlitośnie krytykował jej najmniejsze błędy. Jednakże, jakkolwiek grubiański David by nie był, Ana musiała przyznać, że jego trening faktycznie przynosił owoce.

- Hipoteza: twoja magia jest w jakiś sposób kompatybilna z magią ognia. Kapitan wspominał, że twoja matka nie żyje. Czy jest jakiś sposób, żeby dowiedzieć się, kto jest twoim ojcem? Ewentualnie, czy masz jakiekolwiek informacje na temat tego, żeby władali magią?

- Nie mam. - odburknęła. - A ojca próbowałam już szukać. Nie został po nim żaden ślad.

- To nieprawda. - powiedział David. - Jesteś ty.

Ana spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czy twoja matka była prostytutką? - zapytał nagle.

- Co... coś ty powiedział? - nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- To tłumaczyłoby, czemu nie ma żadnych informacji o twoim ojcu. Do tego mogłoby również wyjaśniać, czemu twoja ciotka nie chciała przyjąć cię po jej śmierci.

- Moja matka... nie była... prostytutką. - wydyszała, z trudem panując nad wściekłością.

- Szkoda. Możliwe, że któraś z jej, cudzysłów, koleżanek po fachu, cudzysłów, mogła posiadać jakieś informacje o twoim potencjalnym biologicznym ojcu.

- ZAMKNIJ SIĘ! - wrzasnęła, a dookoła niej wybuchnął nagle złoty płomień. Wzięła zamach i uderzyła Davida w brzuch. Powietrze przeszył huk eksplozji, a mężczyzna poleciał na ścianę.

Jacko siedziała w warsztacie, pracując nad strojem bojowym dla Any. Na zajmującym pół ściany ekranie leciał najnowszy odcinek "Dr. Stone". Nagle rozległ się huk, a przez ścianę przeleciał David. Spojrzała na niego. Leżał na podłodze, cały osmalony i podrapany.

- Żyjesz? - zapytała po chwili. W odpowiedzi uniósł tylko rękę i pokazał kciuk w górę.

- Yare yare daze... - westchnęła, wracając do pracy.

* * *

- Ładnie cię urządziła, nie powiem. - Chelsea opatrywała Davida. Ana stała pod ścianą z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Możesz zostawić nas na chwilę samych? - powiedział do niej Eren. Posłusznie wyszła z pokoju i zamknęła drzwi.

- To moja wina, Kapitanie. Nie spodziewałem się, że zareaguje tak wybuchowo.

- O mój Boziu, David, czy to był żart? - uśmiechnęła się Chelsea. David spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- David, raport, proszę. - powiedział Eren, pocierając skronie. - Jakies pomysły na temat tej złotej magii Any?

- Sądzę, że jest związana w jakiś sposób z magią ognia, Kapitanie. Robi znacznie szybsze postępy, niż przewidywałem. Do tego płomienie, które tworzy, mają złoty kolor. Oprócz tego... - zamyślił się. - Zdaje się być całkowicie odporna na mój urok. Jak kazałeś, spróbowałem użyć go na niej, kiedy poszedłem ją obudzić. Mimo użycia niemal pełnej mocy, nie zauważyłem żadnych efektów.

- Dzięki. - skinął głową Eren. Czuł, że powoli zbliżają się do zidentyfikowania tajemniczej magii, która płynęła w żyłach Any. - Idę z nią porozmawiać. Ktoś musi jej wyjaśnić, że wcale nie jesteś dupkiem.

* * *

- Ale on *jest* dupkiem.

Eren ukrył twarz w dłoniach. Pół nocy i cały ranek spędził usiłując pozbyć się poltergeista, który zamieszkał w domu prezesa banku. Nie dość, że duch okazał się wyjątkowo krnąbrny, to jeszcze klient faktycznie był *dupkiem*. Odnosił wrażenie, że przykrywka w postaci świadczenia usług okultystycznych czasem bardziej mu szkodziła, niż pomagała.

- Słuchaj, Ana. Jakby ci to wytłumaczyć... - powiedział po chwili. - David jest dość specyficzny.

- Zdążyłam zauważyć, dziękuję. - wtrąciła z przekąsem.

- Ana. Miałem dzisiaj ciężki dzień. Zużyłem dużo energii. Musiałem użerać się z debilami. Nie spałem od ponad sześćdziesięciu godzin. Nie. Przerywaj. Mi. - spojrzał na nią lodowato zimnym wzrokiem. Dziew-

czyna spuściła głowę.

- Przepraszam.

- David nie odczuwa emocji. Dosłownie. - wyjaśnił. - To nie tak, że nie obchodzą go twoje uczucia, czy wręcz specjalnie jest niemiły. On po prostu nie jest w stanie zrozumieć, jak inni się czują.

- Co? Wszystkie inkuby tak mają?

- Nie. Normalnie inkuby, tak jak sukkuby, są bardzo empatyczne - pomaga im to uwodzić ludzi, żeby się nimi żywić. David po prostu... tak ma. - rozłożył ręce.

- Nie wiedziałam... - powiedziała Ana. - Cholera, byłam dla niego niemiła bo myślałam, że jest zwyczajnie chamski. Powinnam go przeprosić?

- Jeśli poczujesz się przez to lepiej to możesz. Jemu to nie robi różnicy. Twoje zachowanie i tak go nie zasmuciło, bo on zwyczajnie *nie może* być smutny.

- Hmm... No w sumie. Dobrze i tyle, nie?

- Cóż, nie da się ukryć. - Eren uśmiechnął się. - I tak jest lepiej, niż kiedyś. Jak go poznałem, nie dało się wytrzymać w jego towarzystwie. Teraz chociaż stara się nie być zbyt... bezpośredni.

- Ha ha ha, wyobrażam to sobie.

- Co ty tu jeszcze w ogóle robisz? - zapytał nagle Eren, patrząc na nią surowym wzrokiem. - Do nauki, już!

* * *

- N-nie martw się. Nie każdemu wychodzi. - powiedziała niewysoka, śliczna Azjatka, nie patrząc Anie w oczy. - Na pewno są inne rodzaje magii, w których jesteś świetna.

Dzisiejszy trening miała z Jacko. Zaczęły od magii metalu - jedynej, którą dziewczyna władała. Jednak, tak samo jak w przypadku nekromancji, najwyraźniej nie była to mocna strona Any.

- To co w takim razie będziemy robić cały dzień? - zapytała Ana. Ćwiczenie, które próbowała wykonać od ponad godziny, polegało na ukształtowaniu stalowego pręta siłą woli tak, aby zmienił się w rurkę. Jak na razie dwa pręty udało jej się złamać, a jeden stopić.

- Cóż, możemy... potrenować? - zaproponowała niepewnie. - Może walkę bronią białą?

- Wszystko będzie lepsze od tych cholernych prętów. - powiedziała Ana, przeciągając się. - Chodźmy.

* * *

- Jaką broń wolisz? - zapytała Jacko, już na sali treningowej. - Ja się dostosuję.

- Hmm, może zacznijmy od noży? - zaproponowała Ana. - Kiedyś... miałam z nimi do czynienia. - nieświadomie potarła blizny na przedramionach.

Jacko pokiwała głową i wzięła dwa noże ze stojaka na ścianie.

- Czekaj. - powiedziała Ana, biorąc jeden od niej. - To są zwykłe noże. Nie powinniśmy używać... treningowych?

- Oh, nie przejmuj się. Będę uważała, żeby nie zrobić ci krzywdy. - powiedziała Jacko, uśmiechając się. W oczach tańczyły jej złe ogniki.

- Czekaj, co... - zdążyła powiedzieć Ana, kiedy nagle Jacko skoczyła na nią, kryjąc ostrze za plecami. Zaatakowała podstępny cięciem od dołu, w tętnicę udową.

“Whoa, to nadal jest Jacko?” przemknęło przez myśl Any, kiedy rozpaczliwie blokowała kolejne ciosy dziewczyny. “Jakby ktoś przestawił jej przełącznik.”

* * *

- Muszę przyznać, dobra jesteś. - powiedziała Jacko dwie godziny później.

Ana nie odpowiedziała. Leżała na ziemi, ledwo łapiąc oddech.

- Wprawdzie technicznie niedomagasz, ale masz talent i doświadczenie. Walczyłaś na noże, prawda?

- Zdarzało się. - wydyszała Ana.

- W takim razie, proponuję zmianę broni. - Jacko podeszła do stojaka i wzięła z niego dwa miecze. Były to tak zwane *bastard swords*, konstrukcja pośrednia między mieczami jednoręcznymi i długimi.

- Zaraz... Chwila... - Ana z trudem wstała z ziemi. - Jakim cudem w ogóle się nie zmęczyłaś?

- Oh, jestem w jednej szesnastej krasnoludem. Mam dużo większą wytrzymałość niż zwykły człowiek. - uśmiechnęła się. “Ona naprawdę staje się innym człowiekiem, kiedy walczy.” pomyślała Ana. - Ale nie przejmuj się. Za kilka tygodni, kiedy twoje ciało w pełni dostosuje się do wampirzej magii, będziesz jeszcze silniejsza niż ja. To najlepszy okres na trening, więc nie traćmy czasu. - rzuciła Anie miecz.

- W imię Boże, zaczynamy. - mruknęła, kładąc dłonie na rękojeści. Nagle zobaczyła mężczyznę o złotych oczach i włosach, siedzącego na szarych... schodach? Zamrugła i wizja zniknęła.

- Swoją drogą. - odezwała się Jacko. - Eren mówił, że potrafisz używać jakiejś “złotej magii”, prawda? Spróbuj wykorzystać ją teraz, do walki.

- No nie wiem, jak na razie użyłam jej dwa razy i dwa razy nie skończyło się to dobrze. - odpowiedziała. - Nie chcę dokładać Chelsea pracy.
- Ha ha ha ha! - zaśmiała się w odpowiedzi dziewczyna. - Jeśli jej nie użyjesz, i tak będzie miała zajęcie.
- Sama chciałaś. - Ana zamknęła oczy, starając się sięgnąć do tej energii, którą miała w sobie. Do tej pory używała jej praktycznie przypadkowo, pod wpływem emocji. Teraz chciała zrobić to świadomie.
- “No, pokaż jak ładnie używasz Jutrzenki” usłyszała nagle obcy głos w swojej głowie. Była w szarej sali. Przed nią ciągnęły się w górę szare schody. Od zwykłych schodów różniło je to, że kończyły się sufitem - nie było tam żadnego otworu, przez który można by wyjść wyżej. Teraz zauważyła, że u podstawy wkomponowany jest w nie... fotel? Siedział na nim mężczyzna o złotych oczach, którego widziała już wcześniej.
- No, pokaż dziadkowi, co? Pochwal się, jak ładnie ci to wychodzi. - odezwał się. Miał miły, ciepły głos, który wydał jej się dziwnie znajomy.
- Mówisz... do mnie? - zapytała. Nagle tuż obok niej przebiegło dziecko - kilkuletnia dziewczynka o krótkich, rudych włosach.
- Czy to... ja? - zapytała. Żadne z nich wydawało się jej nie zauważać. - To moje wspomnienia? - powiedziała, rozglądając się. Wszystko było lekko zamazane i pozbawione szczegółów. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek tu była, ale równocześnie było w tym miejscu i tym człowieku coś znajomego.
- Patrz dziadku, patrz! - dziewczynka krzyknęła i zamknęła oczy, robiąc skupioną minę. Po chwili jej ciało zajaśniało złotą poświatą. - Ha ha, widzisz jak umiem? Widzisz?
- Ha ha ha ha! - mężczyzna zaśmiał się czystym, donośnym śmiechem. - Widzę, widzę! Bardzo ładnie. Jesteś lepsza niż twój tatuś, wiesz?
- Tatuś? - zapytała dziewczynka. - Gdzie on jest?
- Widzisz... - ukląkł przy niej, kładąc jej dłoń na głowie. - Tatuś musiał wyjechać daleko, daleko stąd. - powiedział. - Ale kazał mi przekazać, że bardzo cię kocha. I że jeszcze kiedyś się zobaczycie.
- A kiedy wróci? - zapytała.
- Nie wiem. - odparł smutno mężczyzna. - Ty... ty też musisz już wracać.
- Nieee, nie chcę tam. Tam... tam nikt mnie nie lubi. - powiedziała cicho, przytulając się do piersi złotookiego.
- Wiem, dziecko. Wiem. - pogłaskał ją. - Ale nie ja o tym decyduję. Pewne rzeczy... muszą się wydarzyć.
- Przyjdiesz jeszcze kiedyś do mnie? - zapytała, unosząc główkę.
- Nie. - uśmiechnął się. - Ty przyjdiesz do mnie. Ale zanim to się stanie, musisz o mnie zapomnieć. - położył jej dłonie na głowie i zamknął oczy. - Musisz zapomnieć o mnie, o tatuśku, o tym miejscu i o tym, kim jesteś. Ale to wszystko zawsze będzie częścią ciebie, Ana.

Kiedy Ana otworzyła oczy, świeciły czystym, złotym blaskiem. Jej ciało otoczyła poświata i skoczyła na Jacko, ciągnąc za sobą złotą smugę. Miecz sam tańczył w jej dłoniach, tak jakby się z nim urodziła. Zasy-pywała dziewczynę gradem nadludzko szybkich ciosów, bez problemu blokując jej ataki. Jacko, z począt-ku napierająca na nią, zaczęła się cofać i przechodzić do defensywy. "Nie dam rady." zdała sobie sprawę. "Ona jest lepsza niż ja. Jakim cudem?!"

Ana uniosła miecz, szykując się do wysokiego sztychu. Jacko ustawiła gardę, żeby się przed nim za-słonić. Nagle Ana puściła miecz, przerzucając go do drugiej ręki, trzymanej na wysokości brzucha. Ruchem tak szybkim, że niemal niewidocznym, przystawiła Jacko czubek miecza do szyi. Kropla krwi spłynęła po ostrzu i skapnęła na podłogę.

- Wygrałam. - powiedziała Ana, uśmiechając się i opuszczając broń.

- To... było... MEGA! - krzyknęła Jacko. - To najlepsza moc na świecie! - podbiegła do Any i przyjrzała się jej. - Wygląda trochę jak hamon, ale działa bardziej jak One For All! Zwiększa twoją siłę i szybkość, tak? Co jeszcze potrafisz tym zrobić?

- Cóż, David mówił, że współgra z magią ognia. Ten wybuch, którym przebiłam go wczoraj przez ścianę, to właśnie było to.

- Czyli One For All połączony z Explosion! Megaaaa.

- Dobra, Lisa Lisa, uspokój się bo zaraz odleczisz. - powiedział Eren, wchodząc do sali. - Zapraszam na kolację.

Ana jednak go nie słyszała. Podeszła do Jacko, wpatrzona w krew kapiącą jej z szyi.

- Ana, wszy-wszystko w porządku? - zapytała Azjatka nieśmiało, cofając się.

szu-szu *szu-szu*

Ana słyszała, jak serce Jacko przepycha życiodajny płyn przez łącznie ponad sto sześćdziesiąt tysięcy ki-lometrów żył, tętnic i naczyń włosowatych. Uczucie dziwnej pustki, które narastało w niej od kilku dni, przerodziło się w niepowstrzymany głód.

Złapała ją za głowę i nachyliła się nad jej szyją, otwierając usta.

Nagle poczuła, jak ktoś obejmuje ją w pasie i ciągnie do tyłu.

- Cśśśś, już dobrze. - obcy (znajomy?) wyszeptał jej do ucha. - Walcz z tym. Jesteś silna. Musisz być.

Ana rzuciła się kilka razy w czyimś uścisku, charcząc. Nagle znieruchomiała. Zadrżała, zamrugła kilka razy i rozejrzała się dookoła zdziwionym wzrokiem.

- Co się... Co ja... - spojrzała na Jacko. Dziewczyna, bliska płaczu, stała, wciśnięta w kąt pomieszczenia.
- O mój Boże, Jacko, tak bardzo cię przepraszam, ja...

Jacko wybiegła z sali, nie patrząc na nią.

- Ja nie chciałam... - wyszeptała. Eren puścił Anę, a ta osunęła się na kolana.

Eren stał nad szlochającą dziewczyną, nie mając pojęcia, co zrobić. "Dać jej czas? Pocieszyć? Przytulić? Zrobić kurwa salto? Co się robi w takich chwilach?" Po raz pierwszy w swoim życiu był całkowicie bezradny wobec kobiety. Cóż, od ponad siedemdziesięciu lat jego kontakty z płcią piękną miały raczej charakter łóżkowy. Owszem, miał kilka bliższych relacji, ale i tak nie trwały one długo i opierały się głównie na seksie oraz jego umiejętności odczytywania myśli i uczuć innych. Z Aną nie mógł liczyć na żadne z powyższych.

- Ana, wszystko w... - zaczął.

- ZAMKNIJ SIĘ! - wrzasnęła, zrywając się gwałtownie. - Oczywiście kurwa, że nic nie jest w porządku! To twoja wina! To przez ciebie jestem... tym! Skoro miałeś mnie zmienić w potwora, trzeba było pozwolić mi umrzeć! - machnęła ręką, na której nagle pojawiły jej się długie pazury, i chlasnęła Erena po twarzy. - Ja... ja... nienawidzę cię! - wrzasnęła mu w twarz i wybiegła z sali.

Eren stał przez chwilę czując, jak z trzech głębokich ran na twarzy coraz wolniej wypływa mu krew.

* * *

Ana wbiegła do pokoju, zatrzasnęła drzwi i skuliła się na łóżku. Płakała, nie wiedząc już właściwie dlaczego - przez to, co się stało z Jacko, z Erenem czy z nią.

Nagle rozległo się pukanie i ktoś otworzył drzwi.

- Wyjdź. - powiedziała cicho, czując aurę Erena.

- Nie. - odpowiedział i położył się na łóżku obok niej. - Nie będziesz sama. Nie w takiej chwili. Obiecałem ci. - powiedział cicho, delikatnie ją obejmując. Złapała jego rękę. Poczula, jak szybko się cofa, myśląc zapewne, że chce ją odsunąć. Zamiast tego namacała jego drugą dłoń i ciasno się nimi objęła, przysuwając się do niego. Po chwili wahania też się przysunął i wzmocnił uścisk. Był ciepły. Nie tyle dosłownie, bo jako wampiry oboje byli zimniejsi niż zwykli ludzie, ale promieniowała od niego olbrzymia ilość energii magicznej. Ana dawno nie czuła się tak dobrze i bezpiecznie w czyichś ramionach.

- Ona mnie nienawidzi, prawda? - zapytała po kilku minutach.

- Jacko? - jego oddech muskał jej ucho. - Prawdę mówiąc, myślę, że cię lubi.

- Po tym co jej zrobiłam? Nie sądzę. - odparła cicho.

- Cóż, zasadniczo nie zrobiłaś jej nic złego.

- Tak, bo mnie powstrzymałeś. Prawie... - przełknęła ślinę. - prawie wypłam jej krew.

- Dokładnie. *Prawie*. - powiedział, unosząc się na łokciu. - Słuchaj, gdyby Jacko uznała cię za swojego

wroga, nie stałaby w kącie szlochając. Odciełaby ci ręce zanim zdążyła byś jej dotknąć.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała, obracając głowę w jego stronę. Po ranach, które mu zadała, zostały już tylko trzy wąskie blizny. - O Jezu, Eren, przepraszam. - dotknęła palcami jego twarzy. - Ja nie...

- Cśśś... - przyłożył jej palec do ust. - Sam jestem sobie winien. Powinienem być nakarmić cię już co najmniej przedwczoraj. *À propos*, czas na kolację. Wszyscy już pewnie czekają. - powiedział, wstając z łóżka i podając jej rękę. - Jak będziesz grzeczna, to na deser dostaniesz krew, co ty na to?

* * *

- Masz, zasłużyłaś. - powiedział Eren, podając Anie woreczek z krwią. - Nie mów Chelsea, że daje Ci to dopiero teraz, co? Będzie mi suszyć głowę że nie powinienem mieć nawet zwierząt, a co dopiero młodych wampirów. - poprosił, z udawaną obojętnością przeglądając zawartość lodówki.

- Co będę z tego miała? - zapytała zadziornie.

- Hmm... - Eren przysunął się i wyszeptał jej do ucha. - Nie powiem Davidowi, że bawiłaś się jego batem.

- Skąd... skąd wiesz?!

- Wiem o wszystkim, co dzieje się w tym domu. Nie masz tu przede mną tajemnic. - stanął przed nią w rozkroku, rozłożonymi palcami jednej dłoni zasłaniając twarz. - Nie no, żartuję. Przechodziłem obok sali treningowej jak kręciłaś jego Morningstarem.

- Ten dobór słów sprawia, że brzmi to dużo gorzej, niż było naprawdę. W każdym razie, umowa stoi. Do dna! - powiedziała, wbijając zęby w woreczek.

- Eee... długo... zamierzasz tak stać? - zapytał Eren po kilkunastu sekundach. Cały ten czas Ana spędziła w bezruchu, z dość głupim wyrazem twarzy.

- Szo... szo powia-am te-as sobiś? - powiedziała niewyraźnie, z zębami nadal wbitymi w woreczek.

- Ssać. A co innego? - odparł zdziwiony. - W zębach masz małe kanaliki, prowadzące do tylnej części podniebienia. Przyłóż usta do woreczka, żeby nie zasysać powietrza i po prostu pij.

Ana zrobiła jak kazał i faktycznie, po chwili poczuła ciepły, gęsty płyn spływający po jej podniebieniu. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy, kiedy magia wypełniła jej żyły i rozplynęła się, wypełniając każdą komórkę jej ciała.

- Aaah! - westchnęła, wyciągając zęby z pustego woreczka. Zamknęła oczy i polizała palec, na którym została kropelka cieczy. - Czuję się jakbym miała zaraz... - położyła dłoń na brzuchu. Nagle oczy zrobiły jej się wielkie jak spodki, a twarz przybrała nienaturalnie szarą barwę. - Eren, będę rzygać.

* * *

Eren trzymał rude włosy Any, przewieszanej przez rant muszli klozetowej. Od pół godziny miała ciągle odruchy wymiotne, ale nadal się nie poddawała - nie zwymiotowała jeszcze ani kropli.

- Miałeś... miałeś tak kiedyś? - zapytała pomiędzy kolejnymi falami torsji.

Twarz Erena nagle stężała, a oczy rozjaśniły się czerwienią.

- Tak. - odparł sucho.

- No dawaj, też się pośmiej. To jak z opowiadaniem żenujących historii po pija... Eren. Eren, to boli, przestań!

- Huh? - Eren otrząsnął się. Zobaczył, że coraz mocniej zaciska dłoń i wykręca Anie włosy, ciągnąc jej głowę do tyłu.

- Przepraszam. - powiedział, rozluźniając chwyt.

- Nic się nie... *humpf* - Ana zasłoniła usta dłonią.

- O kurwa. Ta krew chyba była już przeterminowana. - zdał sobie sprawę Eren.

- Zabiję cię. Jak tylko... bleeeeh!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

TomaszPruffer, dodano 10.10.2019 10:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.